

Otwarte wersy

niejeden koniec już był
nie tylko Miłosz o tym pisał
mówił że gdy się jąka
jest najbliżej poezji
jak ukoić tęsknoty
z dzieciństwa powracają magiczne nazwy

nie zawsze wchodzi się do ziemi obiecanej
otwieramy oczy
pobocza wyłożone zwątpieniem
nawet jeśli jutro będzie koniec
trzeba dalej siać i zbierać
w dole samosiejki
to nie człowiek kieruje ziemią

ogrody rozkoszy prawie jak u Boscha
bez uśmiechu upokorzenie
z reszty nie zdajemy sobie sprawy
gdzie są miasta szczęśliwe
bo są nie na pewno
każde w klepsydrze zmian
z ulicami w pośpiechu
gdzie ktoś ginie za rogiem
w niewyjaśnionych okolicznościach
a obok *skórką pomarańcz pachną gwarne kina*

gdy jedni wzrastają inni wymierają
przepaść wcale nie jest drogą na skróty
jak uwięzić dżiny w tuszu
bielą kartki poobwijać szczątki
rozpacz pocieszyć nadzieję opatrzyć
bo ludzką naturą w marszu błądzić
posłuchaj ktoś gra na flecie
wśród ryczących żywiołów

ja też nie umiem
odróżnić żółtego mlecza od słońca
dni rzeźbię mozołem
a zupa z talerza ucieka
w towarzystwie boskiego zdziwienia
jak mistrz wołam
Boże zrzuć mi małe piórko twej litości